

jestem. Wśród wielu, jedną z takich osób była Pani Elżbieta Woźniak, nieżyjąca, nieodżałowana Katechetka, pedagog i przyjaciel młodzieży.

W Stoczku Łukowskim i w naszej Parafii Panią Elę, czy raczej Panią Profesor, jak zwykle ją nazywać, znali wszyscy, jeśli nie osobiście, to chociaż z widzenia, i to nie tylko ze względu na jej sylwetkę. Pani Eli po prostu nie dało się nie zapamiętać. Była wszędzie, w kościele, w szkole, na ulicy. Zawsze uśmiechnięta i skora do rozmowy. Ja miałem to wielkie szczęście, że z Panią Elą przez wiele lat blisko współpracowałem, jako uczeń, a potem działający przy parafii ministrant i lektor.

Kiedy przywołuje ją w pamięci, przed oczami mam tysiące sytuacji i przeróżnych momentów, kiedy nasze drogi się krzyżowały. Pamiętam ją siedzącą za biurkiem w jej szkolnej pracowni nr 47 na trzecim piętrze, siedzącą w kościele, zawsze, lub prawie zawsze w tym samym miejscu. Widzę ją z koszykiem na ulicy, czy z łopata, gdy wkopuje Dąb Trzeciego tysiąclecia poświęcony Prymasowi Wyszyńskiemu. Słyszę jej głos, gdy wypowiada z charakterystycznym akcentem, który włączał się jakby automatycznie przy zdenerwowaniu: „bo wpadnie kropła, która dzban przepelni i ucho się urwie”, by za moment dodać „i skończy się dla Was lelkiem polelkum”.

Pani „profesor” Ela była nauczycielem, ale przede wszystkim przyjacielem młodzieży. Nigdy nie słyszałem, by kogoś skrzywdziła, by ktoś miał do niej uraz, jaki czasami powstaje w relacjach uczeń – nauczyciel. Zawsze była przygotowana do rozmowy na każdy temat i do tego, aby pomóc. Zaczepiała uczniów na korytarzu, by z nimi chwilę porozmawiać, zostawała dłużej w pracowni, gdy tylko zaistniała taka potrzeba. Pytała co słyhać, nawet, kiedy już opuściło się mury szkoły. Nie była człowiekiem słowa, ale czynu. I choć dzisiaj można by powiedzieć, że o zmarłych dobrze albo wcale, to ja naprawdę nie potrafię w pamięci odszukać złych chwil, które wiązałyby się z osobą Pani Eli. Dawała ludziom całą siebie, nie oszczędzała się, co pewnie wpłynęło na jej stan zdrowia.

Że była chora wiedzieliśmy wszyscy, grymas bólu gościł



czasami na jej twarzy, ale zawsze w taki sposób, by nie martwić nikogo. Jej śmierć, pomimo przebywania w szpitalu, była zaskoczeniem. Nikt nie spodziewał się, że nadejdzie tak szybko. Symboliczny dla mnie jest moment jej odejście, odeszła na początku wakacji, po zakończeniu roku szkolnego, po uroczystości Bierzmowania i po Pierwszej Komunii Świętej. Dokończyła dzieła, za które zawsze była odpowiedzialna, bo nie lubiła zostawiać rzeczy niedokończonych. Dzisiaj, kiedy od dwóch już lat przebywa w domu Ojca, na pewno cieszy się, że jej wychowankowie o

niej pamiętają, ale jak mogliby zapomnieć? To jej obiecałem w dniu pogrzebu i dzisiaj to powtórzę, nie zapomnimy Pani Profesor, nie zapomnimy.

Paweł



15 lipca – rocznica śmierci ks. prof. Zbigniewa Celeja



Ks. prał. Dr. n. teologicznych, wicerektor WSD, ur. 12.05.1955r., wyświęcony 7.06.1980r. Zmarł 15.07.1999r., pochowany 20.07.1999r. na naszym cmentarzu parafialnym. „Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci.” Red.